



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

POLICY PAPERS

Nr 36/2009

Joanna BOCHENSKA

ZMIANY W POLITCE TURCJI

Warszawa, 13 listopada 2009 roku

Choć listopad nie skłania jeszcze do podsumowań dotyczących całego mijającego roku, to warto na tego rodzaju zabieg pokusić się w odniesieniu do zmian, które nastąpiły w tym roku w Turcji, zwłaszcza w relacjach tego państwa z Kurdami, jak i z Ormianami. Pod wieloma względami rok 2009 wydaje się być bowiem przełomowym.

Wiele wskazuje na to, że w Turcji przełamano bardzo istotne bariery psychologiczne w zakresie publicznej świadomości. I choć trudno oczekiwać, że ulegnie ona teraz natychmiastowej modernizacji w kontekście stosunku do Kurdów czy Ormian, to jednak wydaje się, że nieodwracalnie zostało tam podważone pewne tabu – mówienia o problemie ludobójstwa Ormian, czy istnienia wciąż nierozwiązanego problemu kurdyjskiego. Bardzo istotne, że bariera ta została już przełamana nie tylko na poziomie nisko nakładowych publikacji o ograniczonym zasięgu (to miało już miejsce wcześniej), ale w sferze jak najbardziej popularnych *massmediów*. Do dotychczasowe tematy tabu stały się nagle przedmiotem ożywionych dyskusji w najrozmaitszych programach telewizyjnych i na łamach prasy.

Pod wieloma względami przełomowym był już początek 2009 roku. W ostatnich dniach roku 2008 premier Turcji Recep Tayyip Erdoğan zainaugurował działalność pierwszego całodobowego państwowego kanału telewizyjnego w języku kurdyjskim TRT-6. Jego wystąpienie w języku tureckim było transmitowane w tłumaczeniu na język kurdyjski (dialekt kurmandżi), a na zakończenie premier pozdrowił stację wyuczoną starannie frazą w języku kurdyjskim, życząc jej pomyślności (*TRT-6 li xêrê be*). Podczas przemówienia oświadczył również, że „jest to krok, który ma umocnić naszą jedność i niepodzielność, pogłębiając jednocześnie wartość demokracji” oraz, że „nasi obywatele mają równe prawa i swobody. Demokracja jest szerokim kręgiem, w obrębie którego wszyscy ludzie mają możliwość wyrażania siebie”.

Dla przeciętnego mieszkańca Europy nie ma w tych słowach nic szczególnie przełomowego, warto jednak zauważyć, że w Turcji jeszcze kilka lat temu tego rodzaju wypowiedź w odniesieniu do „kurdyjskiego tabu” mogłaby zakończyć się więzieniem. Przede wszystkim na uwagę zasługuje fakt, że premier odwołał się do najwrażliwszej idei państwa tureckiego - „niepodzielności”. Do tej pory użycie języka kurdyjskiego było często interpretowane jako sprzeczne z ochroną „niepodzielności kraju”. Powyższy fragment wypowiedzi premiera świadczył o ważnej próbie reinterpretacji znaczenia tego słowa. Dalsze wydarzenia 2009 roku pokazały, że słowa Erdoğan'a nie były przypadkowe, choć początkowo jego działaniom zarzucono przedwyborczą demagogię – w marcu w całym kraju miały się odbyć wybory do władz regionalnych, w których AKP (Partia Sprawiedliwości i Postępu, której przewodzi Erdoğan) ostrzyła sobie zęby na wiele nowych posad w rejonach zamieszkałych przez

Kurdów. Te nadzieje okazały się jednak płonne. Poparcie dla AKP okazało się mniejsze niż wcześniej przewidywano, gdyż Kurdowie zdali się mimo wszystko kierować narodową pragmatyką – we władzach regionalnych lepszy jest nawet „gorszy swój” niż „lepszy Turek”. Odwrotna sytuacja miała natomiast miejsce w wyborach parlamentarnych 2007 roku, wtedy Kurdowie postawili na AKP wierząc w życzliwość tego ugrupowania wobec kwestii kurdyjskiej, a nade wszystko w uzyskanie przez nich masowego poparcia warunkującego przewagę w parlamencie i możliwość przeprowadzenia jakichkolwiek zmian. Czas pokazał, że była to dość słuszna strategia.

Tureckie władze przez lata utrzymywały, że w Turcji nie ma problemu kurdyjskiego, jest tylko problem z terrorem. Ostatnie lata odwilży sprawiły, że kurdyjskie społeczeństwo przestało jednoznacznie wspierać PKK, przerzucając swoje poparcie na prokurdyjską partię DTP, proislamską AKP oraz inne coraz liczniej powstające kurdyjskie partie i organizacje. Walkę o swoje prawa zaczęto na co raz większą skalę prowadzić drogą pokojową. Dla przykładu jeden z kurdyjskich opozycjonistów i publicystów İbrahim Guçlu, który powrócił ze Szwecji do Diyarbakir, stał się wielokrotnie przedmiotem oskarżeń tureckiego wymiaru sprawiedliwości, między innymi za konsekwentne używanie w swoich publikacjach terminu *Kurdystan*, czy próbę zorganizowania wraz z innymi członkami organizacji TEVKURD konferencji na temat pokojowego rozwiązania kwestii Kirkuku. Za każdym jednak razem, jego przesłuchanie w sądzie urastało do roli demonstracji – na pytania prokuratora i sędziego odpowiadał jedynie w języku kurdyjskim, a jego adwokat tłumaczył sędziemu odpowiedzi, co oczywiście wywoływało niemalą konsternację, a nawet wściekłość władz sądowniczych. Mimo zarzutów o „obrazę sądu” i gróźb wytoczenia kolejnego procesu sędziowie okazywali się raczej bezsilni wobec takiej determinacji. Jest to tylko jeden z wielu przykładów działań, których liczba wzrasta w Turcji z każdym dniem. Mimo ostrej reakcji tureckich nacjonalistów (polityków i publicystów), którzy z reguły nie przebiegają w słowach, opór wobec tego typu retoryki wydaje się z dnia na dzień silniejszy. Niedawno kurdyjska piosenkarka Rojîn oskarżyła tureckiego dziennikarza z gazety Akşam o znieważenie, kierując wniosek do sądu. Gazeta Akşam wkrótce wystosowała do gwiazdy swoje przeprosiny, co jeszcze kilka lat temu byłoby nie do pomyślenia. Odkrywanie kurdyjskich korzeni i akcentowanie kurdyjskiego pochodzenia stało się swojego rodzaju modą wśród przedstawicieli show biznesu. Jest to bez wątpienia rodzaj promowania własnej osoby poprzez opowiedzenie się po tzw. słusznej stronie, niemniej nie ulega wątpliwości, że taki zabieg po prostu nagłaśnia i reklamuje kurdyjskie istnienie i dążenia.

W sierpniu br. jedna z tureckich firm badających opinię publiczną ogłosiła wyniki nietypowego badania ankietowego pt.: *Rozumienie problemu kurdyjskiego*. Badanie przeprowadzono

wśród Turków i wśród Kurdów, na ponad 10 tysięcznej grupie respondentów (kilka lat temu nawet jego przeprowadzenie mogło spotkać się z ostrą reakcją wymiaru sprawiedliwości). Jego wyniki okazały się pod wieloma względami zaskakujące. Największe zdziwienie u laika budzić musi wynik odpowiedzi na pytanie *czy Kurdowie domagają się odrębnego państwa?* 70% respondentów kurdyjskich odpowiedziało na nie przecząco, natomiast aż 71,3% Turków twierdząco. Ta zabawna sytuacja znajduje wyjaśnienie, jeśli weźmiemy pod uwagę lata oficjalnej propagandy, która straszyla obywateli właśnie kurdyjskim separatyzmem, uzasadniając tym prowadzenie działań militarnych na wschodzie kraju. Do dziś „widmo separatyzmu” krąży po Turcji, ale jak się zdaje przede wszystkim wśród Turków, co nie znaczy oczywiście, że Kurdowie porzucili swe marzenia o niepodległym państwie, są jednak również pragmatykami.

Drugi istotny wniosek płynący z ankiety jest taki, że choć większość obywateli Turcji opowiada się dziś za politycznym rozwiązaniem kwestii kurdyjskiej (najlepiej w parlamencie), to jednak tylko niewielka liczba tureckich respondentów stwierdziła, że skłonna byłaby zgodzić się na zmianę konstytucji (15,5%), wprowadzenie języka kurdyjskiego do szkół i na uniwersytety (37,2%). Wynik ten, choć uzyskany na podstawie dość wąskiej grupy ludzi (10 tysięcy z ponad 70 milionów)¹, wskazuje, że mimo dobrej woli tureckie społeczeństwo nie na wszystkie zmiany jest jeszcze gotowe. Bo jak inaczej rozwiązać problem drogą polityczną, jeżeli nie da się pójść wobec Kurdów na żadne ustępstwa?

W tej sytuacji nie może dziwić, że władze Turcji rozpoczęły rozwiązywanie problemu kurdyjskiego niejako od tyłu, serwując w październiku 2009 wielu swoim obywatelom terapię szokową. W ramach programu *Vebuna Kurd* (po kurdyjsku dosłownie Otwarcie Kurdów) zezwolono na powrót do kraju partyzantów z PKK, zamieszkujących górskie tereny po irackiej stronie granicy (obszar należący do Regionu Kurdystanu). Powrót pierwszej grupy okazał się spektakularnym widowiskiem. 34 mężczyzn i kobiet w wojskowych strojach, ale bez broni przekroczyło iracko-turecką granicę w pobliżu miejscowości Şirnak i oddało się w ręce tureckiego wymiaru sprawiedliwości, aby po kilku godzinach zostać wypuszczonymi na wolność. Partyzantów nie zmuszono do podpisania „lojaki” wobec władz tureckich. Przyjęto natomiast tzw. deklarację powrotu, w której niedawni terroryści wyrażali chęć współpracy w demokratycznym i pokojowym rozwiązaniu kwestii kurdyjskiej. Znalazło się tam nawet miejsce na oświadczenie, że powracają na wezwanie Abdullaha Öcalana (siedzącego od lat w tureckim więzieniu lidera partii), choć nie zgodzono się by Kurdowie określali go mianem wodza i było to jak się wydaje jedyne kurdyjskie ustępstwo. Po wypuszczeniu na wolność partyzanci zostali powitani przez wielotysięczny tłum kurdyjskich manifestantów wznoszących okrzyki „niech żyją

¹ Patrz też Joanna Bocheńska, Co o sobie nawzajem sądzą Turcy i Kurdowie?, analiza ankiety <http://www.tolerancja.pl/?kat=16&cid=15>

partyzanci”, „PKK to naród i naród jest z nami”. Tłum towarzyszył autobusowi wiozącemu „powracających bohaterów” do Diyarbakır, a wszystkie te entuzjastyczne obrazki pokazywane były przez tureckie stacje telewizyjne, wywołując niemal szok wśród pozostałych obywateli, dla których tonący w kwiatach mężczyźni i kobiety przez lata utożsamiali wroga narodowego bytu Republiki Tureckiej, w walce z którym zginęło немало tureckich żołnierzy. Premier Erdoğan i tym razem oświadczył, że powrót-amnestia ma na celu zjednoczenie narodu. Jego słowa można było i tym razem odczytać jako próbę reinterpretacji tak ważnego wciąż w Turcji pojęcia „jedności i niepodzielności”, a także samego słowa „naród”, który został użyty bardziej w rozumieniu „**naród Turcji**”, a nie „**naród turecki**”. Wydarzenie to jednak ukazało jednocześnie, że w kraju tym mieszkają dwa narody, które czczą całkiem innych bohaterów. Gwałtowna reakcja tureckich mediów i opozycji nakazała tureckim władzom zdystansowanie się od manifestacji, a nawet wydanie oświadczeń, że jeżeli tego typu ekscesy jeszcze się powtórzą to powrót zostanie zastopowany. Jak donoszą jednak władze z prokurdyjskiej partii DTP, proces nie został wstrzymany.

O czym świadczyć mogą wszystkie te wydarzenia? Nie jest to bez wątpienia spełnienie kurdyjskich marzeń, do prawdziwego porozumienia jest stąd jeszcze bardzo daleko. Niemniej zaryglowane dotąd drzwi zostały już nie tylko uchylone, ale dość zdecydowanie popchnięte. Proces, który się rozpoczął wydaje się nieodwracalny, gdyż kurdyjski głos stał się już dziś w Turcji zbyt silny. Niemalże znaczenie dla zaistnienia tych zmian miało niewątpliwie zaistnienie Regionu Kurdystanu w Iraku (KR). Choć władze kurdyjskie z KR nigdy otwarcie nie zadeklarowały wsparcia dla Kurdów w Turcji, pozwalając nawet na okresowe rajdy tureckiej armii na własnym pograniczu, to jednak region ten stał się w ostatnich latach centrum uwagi wszystkich Kurdów, którzy przybywali tu z Turcji (a także z Syrii i Iranu), aby zdobyć wykształcenie w ojczystym języku, czy po prostu lepiej zarobić, gdyż warto dodać, że KR przeżywa od kilku lat wielki *boom* gospodarczy, stanowiąc szansę dla bezrobotnych z pozostałych części Kurdystanu. To również interesy ekonomiczne stały się katalizatorem relacji Turcja – Region Kurdystanu w Iraku (nazywany wciąż w Turcji oficjalnie Północnym Irakiem). Turcja jest w KR głównym inwestorem, każdy konflikt, czy groźba zbrojnej interwencji godziły więc nie tylko w interesy kurdyjskie, ale także rzeszy tureckich firm. Tureckie władze nie mogły nie dostrzegać, że emigracja kurdyjskiej młodzieży z Turcji wschodniej (Kurdystanu tureckiego) do „Północnego Iraku” będzie skutkować nasileniem się wśród Kurdów nastrojów narodowych, a w przypadku nieuregulowania ich sytuacji w Turcji ciągłym i narastającym niezadowoleniem, które nie wróżyłoby krajowi nic dobrego. I choć sytuacji nie można dziś nazwać uregulowaną, to jednak w 2009 roku po raz pierwszy miały miejsce ważne kroki ze strony tureckiej. W ostatnich

dniach października kurdyjską stolicę w Iraku – Hawlêr (Arbil) odwiedził minister spraw zagranicznych Turcji Davutoğlu, spotkał się między innymi z prezydentem regionu Mesudem Barzanim, a tematem rozmów było również otwarcie tureckiej placówki konsularnej w Hawlêr, co w nie formalny sposób równa się uznaniu Regionu Kurdystanu przez Turcję.

Czy jednak władze Turcji będą mogły i chciały zdobyć się na więcej? Na razie raczej nie posuną się za daleko (zmiany w konstytucji), by nie utracić powszechnego poparcia. Poparcie może gwarantować trafianie w oczekiwania obywateli, ale nie jest wykluczone, że w tym tempie działań (nawet drogą szokowych terapii) uda się przekonać obywateli do zupełnie innego modelu tureckiego państwa. Stanie się to pod warunkiem, że i same władze okażą się dość dojrzałe do zmian. Czy przyzwolenie na potraktowanie byłych członków PKK jako bohaterów było rzeczywistym przyzwoleniem i zaplanowaną terapią szokową dla pozostałej części tureckiego społeczeństwa? Raczej nie, ale w polityce liczy się efekt końcowy, a tym w przypadku władz z AKP wydaje się doprowadzenie do rozwiązania wstydlivej już dziś kwestii kurdyjskiej, a być może nawet wprowadzenie Turcji do UE. I choć trudno założyć, że władze tureckie z nieznanymi przyczyn „zapragną Kurdom nieba przychylić”, to jednak po raz pierwszy w historii, pokonując bariery ideologiczne są w stanie elastycznie negocjować i być gotowe na pewne ustępstwa. A charakter tych ustępstw może się przecież zmieniać i na to mają nadzieję Kurdowie.

Turecko-kurdyjskiemu procesowi pokojowemu sekundują też wyraźnie Stany Zjednoczone. O rozwiązaniu problemu kurdyjskiego mówił w kwietniu w tureckim parlamencie prezydent USA Barack Obama, a oświadczenia popierające powrót partyzantów i zachowanie niepodzielności Tureckiej Republiki padły z ust amerykańskich polityków zaraz po październikowych wydarzeniach na wschodzie Turcji.

Innym bardzo ważnym celem amerykańskiej dyplomacji było doprowadzenie do nawiązania stosunków dyplomatycznych między Turcją i Armenią. O możliwości otwarcia zamkniętej od 1993 roku granicy turecko-ormiańskiej mówiło się już w końcu marca, przed planowaną wizytą w Turcji amerykańskiego prezydenta. Rozmowy na linii Ankara-Erewań zostały zintensyfikowane również dzięki pośrednictwu innych państw, zwłaszcza Szwajcarii, by ostatecznie zakończyć się podpisaniem 10 października br. w Zurychu dwóch protokołów stwierdzających, że Turcja i Armenia zamierzają w najbliższym czasie nawiązać stosunki dyplomatyczne. Podpisanie protokołów o otwarciu granicy podjęto na tzw. zasadzie bezwarunkowej. Turcja zgodziła się nie podnosić kwestii Górskiego Karabachu (spornego terytorium w granicach Azerbejdżanu, które Armenia okupuje od 1993 roku), zaś Armenia zgodziła się, że nie będzie poruszać kwestii ludobójstwa (wydarzeń, które miały miejsce w 1915 roku). Porozumienie to dotyczyło jednak tylko podpisania protokołów o nawiązaniu wzajemnych

relacji, nie oznacza ono, że oba państwa nigdy już nie będą tych spornych kwestii poruszać. Podpisane protokoły muszą jednak zostać zatwierdzone przez parlamenty obu krajów. Zdecydowanie przeciw takiemu obrotowi wydarzeń jest ormiańska diaspora, której ostre protesty i oskarżenia o zdradę pod adresem prezydenta Armenii Sarkisjana wywołały rozłam w ormiańskim świecie. Mimo to, podpisanie protokołów o nawiązaniu wzajemnych stosunków jest bez wątpienia przełomem, przede wszystkim, podobnie jak kwestia kurdyjska, w tureckim podejściu do relacji z sąsiadami. I w tym wypadku przełom polega na otwarciu drzwi, gdyż bez kontaktów między przedstawicielami obu społeczeństw nie można byłoby nawet myśleć o jakiegokolwiek nadziei na przyszłe pojednanie. Wielokrotnie podkreślał to Hrant Dink, ormiański dziennikarz z Turcji, zamordowany w 2007 roku, wielki orędownik otwarcia granicy i nawiązania stosunków dyplomatycznych między Turcją i Armenią.

Zarówno w przypadku kwestii kurdyjskiej, jak i ormiańskiej strona turecka wykazała się daleko idącym pragmatyzmem polegającym na nie poruszaniu spornych kwestii, a na przyzwoleniu na odmrożenie atmosfery i podjęciu dialogu. Tego rodzaju podejście jest bez wątpienia wyrazem dobrej woli, ale jest to wola zrodzona z pragmatyzmu politycznego i gospodarczego. O tym, na ile przeloży się ona na rzeczywistą zmianę myślenia, pozbawienie tureckiej przestrzeni władczej roli nacjonalizmu, zadecydują w dużej mierze sami mieszkańcy Turcji, podejmując dyskusję i próbując dotrzeć do prawdy. Warto jednak zauważyć, że mimo proislamskiego rodowodu, sprawujący dziś w Turcji władzę politycy z partii AKP nie zamienili jednej ideologii na drugą, a wykazali się nieoczekiwaną elastycznością i liberalnością. W tym kontekście pragmatyzm, a nawet obserwowaną nieraz zdolność do zmiany zdania i światopoglądu reprezentowaną przez premiera Erdoğan czy prezydenta Güla, należy postrzegać jako niemałe błogosławieństwo dla kraju przez wiele lat zdominowanego przez ideologię i uniformizację sposobu myślenia.

* * *

Joanna Bocheńska – doktor nauk humanistycznych, absolwentka Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ, doktorat w Instytucie Filologii Orientalnej, współtwórca Pracowni Studiów Kurdyjskich w Instytucie Filologii Orientalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracownik Fundacji *Znak*. Zajmuje się problematyką Kurdów i Kurdystanu, współpracuje z Kurdyjskim Centrum Informacji i Dokumentacji w Krakowie, a także licznymi organizacjami kurdyjskimi w Europie i na Bliskim Wschodzie.

Tezy przedstawiane w serii „POLICY PAPERS” Fundacji *Amicus Europae* odzwierciedlają wyłącznie poglądy ich autorów.

Nadrzędną misją Fundacji **AMICUS EUROPÆ** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

FUNDACJA AMICUS EUROPÆ

**Al. Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa,
Tel. +48 22 848 73 85, FAX +48 22 629 48 16
www.kwasniewskialeksander.pl
e-mail: fundacja@fae.pl**